

# I wojna światowa hybrydowa

16 grudnia 2024

Kupiłem na podróż kolejową książkę wydaną i reklamowaną jako kryminał; odnalazłem w niej fascynujący kawałek historii współczesnej, niestety przerażająco aktualny. Książkę napisał dziennikarz „New York Times” Howard Blum, tytuł – „Szpiegzy kajzera”. Prawda bywa ciekawsza od fikcji, więc Fleming ze swym Bondem przy niej się czerwieni.

Rzecz (choć nie nazwana) opowiada o wynalazku strategii wojennej, jakim jest wojna hybrydowa. Wielka rzeź ludów, jaką była I wojna światowa, obfitowała różnym postępem: czołgi, gazy trujące, eksperymenty z bronią biologiczną, terrorystyczne bombardowania miast... Zatem i „hybryda” musiała zyskać nowy kształt. Przyjęte definicje mówią, że jest to rodzaj działań wojennych prowadzonych w sposób niekonwencjonalny, także w postaci terroryzmu, przestępczości, dezinformacji; wojna ta nie jest oficjalnie wypowiedziana, toczy się pod propagandową przykrywką.

Mieliśmy zatem w 1914 r. wojnę europejską, toczoną w sposób okrutny, lecz konwencjonalny. Stronami były koalicje mocarstw Wlk. Brytania, Francja, Rosja z jednej strony; z drugiej Niemcy, Austro-Węgry, Turcja i Bułgaria. Nie uczestniczyło w wojnie rosnące w siłę nowe mocarstwo Stany Zjednoczone, wyraźnie podkreślając swoją neutralność i równy dystans do stron konfliktu. Neutralność amerykańska odpowiadała nastrojom większości społeczeństwa. Bliska sercom była wizja izolacjonizmu, krytykowano Teodora Roosevelta, za niepotrzebne wciąganie USA w wojny kolonialne z Hiszpanią; „boże przeznaczenie” nakazywało Amerykanom dbać o Amerykę, a nie wysilać się zbawianiem całego świata. W 1913 r., po długiej przerwie, do Białego Domu, wrócił demokrat; intelektualista, profesor nauk politycznych Woodrow Wilson. Potrafił on egoistyczny izolacjonizm opakować wzniosłymi frazesami. Gdy w sierpniu 1914 r. Europa stała się polem walki, zadeklarował,

że uczyni wszystko, by Amerykanie byli neutralni zarówno „w praktyce, jak i w teorii”. Biorąc pod uwagę nastroje społeczne; nie miał innego wyjścia. W 1916 r., w kolejnej kampanii wyborczej, podstawowym hasłem Wilsona było „on nas trzymał z dala od wojny”; neutralność umożliwiła mu reelekcję, choć zdobył znacznie mniej głosów niż w 1912 r.

Dla zewnętrznych obserwatorów Ameryka była częścią świata anglosaskiego, tym samym naturalnym sojusznikiem Wlk. Brytanii. Nie było to jednak tak oczywiste, gdy weźmiemy pod uwagę doświadczenia historyczne i skład etniczny obywateli USA. Stany wyzwoliła wojna z królestwem brytyjskim, Anglicy upokorzyli suwerenne państwo w 1812 r., pałac „Biały dom”. W czasie wojny secesyjnej, w latach 1860., dyskretnie wspierali „południowców”, wdali się także w intrygi francuskie prowadzące do stworzenia Cesarstwa Meksykańskiego sprzymierzonego z secesjonistami Południa. Za Teodora Roosevelta doszedł jeszcze spór o podział upadłego imperium kolonialnego królestwa Hiszpanii. Rozpoczęła się także rywalizacja, kto rządzi morzami.

Złudne też już było utożsamianie ogółu społeczeństwa z Anglosasami. Niewątpliwie istniał w 1914 r. wyraźny podział rasowy między elitą WASP (biały anglosaski protestant), a kolorową „hołotą”, w tym PIGS (Portugalczyki, Włosi, Grecy, Słowianie). Ale w tej elicie WASP przybywało Niemców i Irlandczyków. W 1860 r. USA liczyły 31 mln. mieszkańców, w 1920 r – 106 mln. Tylko w tym okresie napłynęła emigracja szacowana na 27 mln nowych obywateli. Wśród starej elity, być może, dominowały sentymenty wobec Wlk. Brytanii. Ale była także 8 mln. mniejszość niemiecka, z której znaczna część zachowała lojalność wobec Kajzera i kraju przodków. Była też kilkumilionowa mniejszość Irlandczyków z mlekiem matki wysysająca nienawiść do Anglików. Byli Żydzi i Polacy, z uzasadnionych powodów, nienawidzący sojusznika Ententy – Cara Rosji. Opowiedzenie się przez Wilsona w 1914 r. po jednej stronie „europejskiej wojny domowej”, doprowadzić mogło do

„amerykańskiej wojny domowej”.

Dodajmy do tego jeszcze jeden argument. Rosnące mocarstwo nie było przygotowane do takiej, masowej, wojny, jaka toczyła się w Europie. Siły zbrojne podległe rządowi federalnemu liczyły ok. 40 tys. żołnierzy; stanowych formacji, takich jak słynni „teksascy rangersi” nie wolno było używać „poza domem”. Siła gospodarki wynikała z wolności przedsiębiorców, pomysł, by nakazać im produkcję zbrojeniową, lub zakazać sprzedaży takowej produkcji którejs z stron wojny, traktowano jako herezję. USA miała być neutralna w praktyce i w teorii. Niemcy i Wlk. Brytania miały więc równy dostęp do amerykańskiego rynku; każdy, kto miał gotówkę lub otwarty kredyt, mógł tu kupować armaty, pociski, stal, żywość i inne artykuły, niezbędne do wzajemnego mordowania się.

Inaczej to postrzegano w Berlinie. Belgia też ogłosiła neutralność, a jednak racje wojenne przemawiały za atakiem na ten kraj. Rynek amerykański w teorii był otwarty, w praktyce nieosiągalny dla Niemców. Ententa skutecznie, blokadą morską, uniemożliwiła transport kupowanych w Stanach materiałów; zatapiano statki handlowe pływające pod niemiecką banderą. Nieosiągalna była rzecz najważniejsza dla prowadzenia wojny: pieniądze. Największy bankier amerykański James P. Morgan, czując się angielskim patriotą, zmobilizował nie tylko własne zasoby, ale także innych wielkich banków, by tworzyć linie kredytowe dla Wlk. Brytanii i państw Ententy. Blokada i embargo handlowe nałożone na Niemcy, już w 1915 r. powodowały odczuwalne cierpienia. Z walczących państw europejskich tylko Rosja była zasobna i przygotowana do dłuższego konfliktu. W Niemczech produkcja żywności, przed wojną, wystarczała na ok. 300 dni w roku, resztę importowano. Przystawienie produkcji na zbrojeniową, konieczność wyżywienia milionowych armii, powodowało, że na ulicach Berlina, Wrocławia, Monachium pojawiło się niewidziane od półwiecza zjawisko głodu. Za to nieszczęście winiono nie tylko Entente, uznano Stany za jej sojusznika. To zdecydowało o rozpoczęciu niewypowiedzianej

wojny. Niemieckie okręty podwodne, zwalczające blokadę na Atlantyku, otrzymały polecenie zatapiania statków handlowych, także państw neutralnych, które przewoziły z Ameryki materiały wojenne i żywność, do krajów Ententy.

Zanim rozwinęła się ta barbarzyńska wojna morska, cesarz Wilhelm II, pod namową Sztabu Generalnego i szefa wywiadu płk. Waltera Nicolai, zdecydował, by rozpocząć ze Stanami „wojnę hybrydową”. Walter Nicolai (1873-1947) zasługuje na specjalne miejsce w podręcznikach wojskowości i historii. Był „superszpiegiem”, idolem Bonda, Klossa i Stirlitza. Pierwsze sukcesy odniósł jako oficer wywiadu stacjonujący w Królewcu; budowana od 1906 r. siatka „rosyjska” pozwoliła w pełni inwigilować carski sztab generalny, zdobyto plany mobilizacyjne, informacje o uzbrojeniu i składach formacji armii rosyjskiej, poznano sekrety przygotowywanych w grach wojennych planów taktycznych. Praca wywiadu przyniosła Niemcom zwycięstwo pod Tannenbergiem, likwidację ponad 100 tys. żołnierzy rosyjskich atakujących Prusy Wschodnie. Od 1913 r. płk Nicolai, formalnie jako szef Abteilung 3b Sztabu Generalnego budował sieci szpiegowskie w Wlk. Brytanii, Francji i innych krajach zachodniej Europy. Zapisał się przez to w dziejach filmu jako patron Mata Hari. Zaskoczyła go jednak osobista decyzja Wilhelma II, by podobne sieci wywiadu i dywersji tworzyć w neutralnej Ameryce. Tkał zatem z takiej tkaniny, jaką miał.

Ambasadorem Cesarstwa Niemieckiego w USA był hrabia Heinrich von Bernstorff, bywalec salonów i wielbiciel pięknych kobiet. Wezwany tuż przed rozpoczęciem wojny do Berlina, przez podsekretarza stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Artura Zimmermanna, został zobligowany do wykonywania poleceń niższego rangą, nie pochodzącego z rodu arystokratycznego, płk. Nicolai. Ten, nie oglądając się na prawo, zwyczaje i tradycje pracy dyplomatycznej, nakazał ambasadorowi wypełnianie misji szpiegowsko-dywersyjnej. Dyplomata miał osobiście tworzyć nielegalną siatkę by, poprzez propagandę i dezinformację,

utrzymać rząd USA z dala od wojny; a dodatkowo, nawet sięgając do czynów przestępczych, nie dopuścić by broń i materiały wojenne docierały z Ameryki do wrogów Rzeszy. Na drogę powrotną pułkownik dał hrabiemu sporą paczkę; było w niej 150 mln dolarów w bonach skarbowych (we współczesnej walucie ok. 2 mld dolarów).

Ambasador szczęśliwie przemycił pieniądze, z pomocą pracowników ambasady, umiejętnie „wyprał” ich pochodzenie, lokując depozyty w amerykańskich bankach. Pracownicy ambasady, z braku innych możliwości, stali się także organizatorami nielegalnej siatki, starając się jednak o zakonspirowanie i oddzielenie jej działań od pracy dyplomatycznej. Początkowo rekrutacja nakierowana była na organizacje społeczne Niemców w USA. Tylko w Nowym Jorku było blisko 500 tys. Niemców, jeden z ich liderów deklarował, że to „500 tys. rezerwistów niemieckich gotowych chwycić za broń w obronie ojczyzny”. Deklaracje tego typu nacjonalistów okazały się bardziej werbalne niż realne. Owszem, do placówek niemieckich, zgłosiło się kilkanaście tysięcy amerykańskich ochotników gotowych służyć w armii Kajzera, ale na tle 8 mln społeczności niemieckiej, była to nieznaczna ilość. Jeszcze trudniej było zwerbować amerykańskich Niemców do działań typowo szpiegowskich i dywersyjnych; to kłóciło się z wyznawanymi zasadami etycznymi. Nicolai widząc nieudolność zawodowych dyplomatów, wysyłał, także ze sporą gotówką, swoich zawodowych agentów. Starano się werbować marynarzy niemieckich, zatrzymanych przez blokadę morską w portach amerykańskich. Szukano również ochotników wśród radykałów irlandzkich; największą jednak skuteczność w akcjach dywersyjnych przynosił werbunek różnego rodzaju przestępców i szefów gangów, gotowych za dobrą opłatą zrobić wszystko.

Ambasada metodami „dyplomatycznymi” podtrzymywała nastroje antywojenne; sponsorowano masowe pisma, przekonywano związkowców do korzyści z polityki antywojennej. Finansowano także, co wykluczało raczej z pojęcia metod dyplomatycznych,

strajki w zakładach zbrojeniowych. Nawet w tym celu założono i utrzymywano związki zawodowe. Gangsterska pomoc ułatwiała realizację innego działania: uniemożliwienia docierania materiałów wojennych z Ameryki do wrogów Rzeszy. Opracowana została technologia produkcji bomb zapalających. Bomby wnoszono w workach cukru lub zboża na pokład statku handlowego płynącego z Nowego Jorku do Anglii, lub Francji; po kilku dniach żeglugi dochodziło do wybuchu i zatopienia statku. Według szacunków nowojorskiej policji tą metodą zniszczono do wiosny 1915 r. ok. 70 statków o wartości, wraz z towarami, 22 mln dol.; zginęło ponad 30 marynarzy. Metody zatapiania transportów udoskonalił przebyły z Berlina agent wywiadu Franz von Rintelen; na zatrzymanym w porcie nowojorskim, niemieckim statku handlowym, uruchomił konspiracyjną fabrykę zapalników. Tzw. „cygara Scheelego” (nazwa od chemika – wynalazcy tej technologii), wnoszone na pokłady statków przez irlandzkich dokerów, pozwoliły zwielokrotnić ilość zatapianych statków. Von Rintelen wykorzystał także dobre kontakty z gangsterami irlandzkimi do organizacji strajków w zakładach zbrojeniowych. Stał się też prekursorem marzeń o uruchomieniu „frontu meksykańskiego”. Meksyk, targany różnymi wewnętrznymi wojnami i awanturami, a jednocześnie napełniony nacjonalistyczną niechęcią wobec Stanów, które „zabrały im” Kalifornię i Teksas; był od początku wojny w specjalnym zainteresowaniu berlińskiego MSZ. W 1915 r. Rintelen spotkał się w Nowym Jorku z generałem Huerte, jednym z tych ambicjonatów w mundurach walczących o władzę nad dziedzictwem Azteków. Zawarto umowę: niemieckie okręty podwodne przekażą broń i naboje rebeliantom Huerta, ambasada nasyci ich portfele milionem dolarów. W zamian za to gen. Huerte, zdobywszy władzę, rozpocznie wojnę z USA, atakując El Paso i San Antonio. Intryga ta została wykryta dzięki wywiadowi brytyjskiemu, generała zatrzymano i aresztowano na granicy, po czym zmarł, być może otruty.

Równie niebezpieczny był inny agent Abteilung 3b Erich von Steinmetz. Jemu powierzono najbardziej sekretną misję: zaatakowanie Ameryki bronią biologiczną. Celem tego ataku nie

byli ludzie, ale konie, istoty niezbędne wówczas do prowadzenia wojny. W Niemczech w 1914 r. zmobilizowano do walki 715 tys. koni, z tego pół miliona zginęło w pierwszym roku działań wojennych. Po roku walk wyczerpane były także rezerwy brytyjskie i francuskie. Uratować walczące mocarstwa mogły tylko rezerwy amerykańskie, gdzie w rozmaitych stadninach hodowano blisko 21 mln koni. Motoryzacja była jeszcze w załazku, konie stały się towarem eksportowym cenniejszym od pojazdów Forda. W Berlinie nie było koni ani owsa, za to istniał od lat 1880. najważniejszy na świecie instytut bakteriologiczny założony przez Roberta Kocha. I ten, zasłużony dla nauki, instytut podjął się produkcji materiału pozwalającego na hodowlę w domowych warunkach broni biologicznej: pałeczek nosacizny. Steinmetz, wsparty przez Rintelena, uruchomił w USA takowe laboratorium; przekupienie przestępcy przenosił bakterię na skórę przechowywanych przed transportem do Europy koni. Tylko niezwykle, szczęśliwy zbieg okoliczności, oraz skuteczna praca policji nowojorskiej, ochroniła Amerykę przed rozprzestrzenieniem się zarazy.

W lipcu 1915 r. dywersanci niemieccy zaatakowali „konwencjonalnie”. W przeddzień święta narodowego 4 lipca ok. północy wybuchła podłożona w waszyngtońskim Kapitolu bomba. Ofiar śmiertelnych nie było, zniszczonych doszczętnie było kilka pomieszczeń, w tym reprezentacyjna sala i recepcja. Dla mieszkańców Waszyngtonu było to symbol bezpośredniego, wrogiego ataku na ich kraj. Dzień później, ten sam zamachowiec, który podłożył bombę w Kapitolu, wdarł się do prywatnego domu bankiera J. P. Morgana. Kula z pistoletu napastnika ciężko poraniła finansistę.

Kilka miesięcy wcześniej opinię społeczeństwa amerykańskiego wstrząsnęła informacja o zatopieniu „Lusitani”. Jeden z największych i najbardziej luksusowych statków pasażerskich, został 7 maja 1915 r. trafiony torpedą, wystrzeloną z niemieckiego okrętu podwodnego. Wraz ze statkiem zginęło 1198 pasażerów; ocalało 764 osoby. Była to tragedia porównywalna z

katastrofą „Titanica”. Niemcy, odrzucając oskarżenie o zbrodnię wojenną, głosili, że „Lusitania” w swoich ładowniach wiozła materiały wojenne dla Anglików. Nie usprawiedliwiało to zabójstwa z zimną krwią, osób cywilnych, w tym kobiet i dzieci.

Rok później, 30 lipca 1916 r., zadano nowy cios Ameryce. Dywersanci niemieccy podłożyli bomby w największym terminalu portowym w Nowym Jorku. Wybuch nastąpił po północy, w czasie pożaru eksplodowały składowiska amunicji; nawet po drugiej stronie rzeki Hudson, na Manhattanie wylatywały szyby z okien, pękały rury wodociągowe. Straty poniesione w tym zamachu szacowano na 20 mln dolarów. Spod gruzów magazynów portowych wydobyto pięć ciał.

Pomimo tej krwawej, lecz niewypowiedzianej, wojny prezydent Wilson nadal głosił konieczność utrzymania neutralności w teorii i praktyce. Starając się o reelekcję, świadomie starał się ukrywać przed społeczeństwem informacje o niemieckiej dywersji. Ambasadora von Bernstorffa chronił immunitet, bez problemu po Stanach podróżował szef siatki dywersyjnej, agent Abteilung 3b, Franz von Rintelen.

Ameryka nie była w 1914 r. przygotowana do wojny konwencjonalnej, nie była także przygotowana do zagwarantowania swoim obywatelom bezpieczeństwa wewnętrznego. FBI powstała dopiero w latach 1920., w odpowiedzi na rozpanoszenie gangów i mafii. Do czasów I wojny światowej walkę z przestępczością toczyły formacje szczebla lokalnego lub stanowego; nie było instytucji federalnej. Nie był to jeszcze czas Al Capone i Lucky Luciano; ale widoczne już były okrzepłe formy przestępczości zorganizowanej; upowszechniał się także polityczny terroryzm. Brak instytucji typu FBI ułatwił Niemcom prowadzenie wojny hybrydowej; a wstrzeźliwość Wilsona i jego intelektualny populizm nie ułatwiał samoobrony. Zatopienie „Lusitani” i lipcowe zamachy przelały czarę goryczy; opinia publiczna zaczęła dostrzegać wroga. Pod jej wpływem prezydent Wilson zmuszony był wygłosić

moję w zniszczonym budynku Kongresu.

„Są w Stanach Zjednoczonych obywatele, ze wstydem to przyznaję, urodzeni pod inną flagą (...), którzy zatruli jadem zdrady główne arterie naszego życia społecznego; którzy próbowali podeptać autorytet i dobre imię naszego rządu, zniszczyć nasz przemysł (...) Jeszcze niedawno coś takiego wydawałoby się niewiarygodne. A ponieważ było niewiarygodne, w żaden sposób się na to nie przygotowaliśmy. Wręcz wstydziłibyśmy się na coś takiego przygotowywać, wyglądałoby to, jakbyśmy podejrzewali samych siebie, naszych towarzyszy i sąsiadów ! Ale ten obrzydliwy i niewiarygodny koszmar stał się rzeczywistością, a my nie mamy federalnego prawodawstwa, które mówiłoby nam, jak sobie z tym radzić. (...) Wytwory takiej furii, takiej zdrady, muszą zostać gniecione”.

Słowa tego przemówienia powinny być, jako niestety wciąż aktualne, znane także naszemu społeczeństwu, przynajmniej tak dobrze, jak inne wystąpienie, z kwietnia 1917 r., kreślące wizję pokojowego ładu.

Przemówienie w Kongresie w 1915 r., nie zmieniły strategii wyborczej; nadal powodem do dumy Wilsona miało być utrzymanie kraju z daleka od europejskiej wojny. Czy było to możliwe? Czy państwo pretendujące do roli światowego mocarstwa może w globalnym konflikcie zachować neutralność? Gdyby Wilson poważnie traktował deklarację „neutralności w teorii i praktyce”, musiałby, nawet z użyciem przemocy, przełamać aliancką blokadę morską; tylko w ten sposób mógłby zapewnić równy dostęp obu walczących stron do zasobów amerykańskiego rynku. Neutralność można było również okazać, wprowadzając embargo na dostawy broni dla państw uczestniczących w wojnie. Byłoby to jednak sprzeczne z budującą wielkość Stanów, tradycją: rząd nie mógł zakazać wolnym ludziom wyboru drogi do szczęścia, a tym samym narzucać im z kim robić, a z kim nie robić interesów. Neutralność jest możliwa, gdy ją uznają inne państwa. Pamiętamy, że na przełomie XX/XXI w. Stany Zjednoczone starały się zachować neutralność wobec konfliktów

ogarniających świat muzułmański. Mimo tego uznana została przez fundamentalistów za „wroga nr 1”, a Al-Kaida wysłała latające bomby na Nowy Jork i Waszyngton.

Dla Niemców w 1914 r. USA nie było państwem neutralnym, lecz sojusznikiem ich wrogów. Owi „sojusznicy” – Anglia i Francja – czynili zaś, co tylko można, by wciągnąć zaoceaniczne mocarstwo do wojny po ich stronie.

Anglia, w odróżnieniu od Stanów, dysponowała wywiadem nie gorszym od niemieckiego. W 1914 r. przełamane zostały szyfry niemieckie, śledzona była tajna korespondencja. Celowo i częściowo ujawniano jej treść amerykańskiej władzy i społeczeństwu, w ten sposób zmieniając nastawienie wobec udziału w konflikcie zbrojnym. 1 lutego 1917 r. Niemcy ogłosiły wprowadzenie nieograniczonej wojny podwodnej; ich statki otrzymały pozwolenie zatapiania bez ostrzeżenia wszelkich neutralnych statków, w tym także amerykańskich kierujących się do Wlk. Brytanii, Francji i Włoch. Kajzer uznał, że wolność na morzu będzie istniała tylko dla gór lodowych. Wkrótce później, w końcu lutego 1917 r. wywiad brytyjski rozszyfrował i ujawnił depeszę podsekretarza stanu niemieckiego MSZ Artura Zimmermanna do Heinricha von Eckhardta, pełnomocnika Kajzera w Meksyku. W depeszy zawarta była propozycja sojuszu Niemiec z Meksykiem i Japonią w celu wspólnego prowadzenia wojny ze Stanami Zjednoczonymi; Meksyk miał otrzymać pomoc w odzyskaniu Teksasu, Arizony i Nowego Meksyku. Treść tej korespondencji została przedstawiona w czołowej prasie amerykańskiej, we wpływowym piśmie takim „Washington Post” i „New York Times”. Wstrząśnięta opinia publiczna żądała krwi, niemieckiej krwi. 2 kwietnia 1917 r. prezydent Wilson wystąpił w Kongresie zwracając się do Izby Reprezentantów z wnioskiem o wypowiedzenie wojny Cesarstwu Niemieckiemu.

W czerwcu 1917 r. prezydent tłumaczył swoją decyzję. „To zupełnie oczywiste, w jaki sposób zostaliśmy zmuszeni do tej wojny. (...) Umieścili wśród naszego niczego niepodejrzewającego

społeczeństwa swych bezwzględnych szpiegów i konspiratorów i próbowali zdeprawować nasz naród w swoim interesie. Kiedy stwierdzili, że nie uda im się tego osiągnąć, ich agenci zaczęli prowadzić gorliwą działalność wywrotową, zabiegali o to, aby nasi własni obywatele wypowiedzieli lojalność swemu krajowi. (...) Próbowali przemocą zniszczyć nasz przemysł i zahamować handel. (...) Który wielki kraj nie chwyciłby za broń w takich okolicznościach”.

W tym czasie płk. Nicolai zajęty był nową intrygą: przemyceniem do Rosji „bakcyłu rewolucji”, 100 komunistycznych radykałów gotowych zniszczyć swój kraj. Nie miał czasu na refleksję dotyczącą „sukcesów” w toczonej ze Stanami Zjednoczonymi „wojnie hybrydowej”. Celem jej było utrzymanie USA z dala od udziału w wojnie i uniemożliwienie dostaw zbrojeniowych dla Ententy. Efektem stało się wciągnięcie USA do działań militarnych i wysłanie do Europy kilkuset tysięcznego kontyngentu amerykańskich wojsk; a to zdecydowało o klęsce Niemiec. Jeśli zaś chodzi o inny „sukces” superszpiega, wywołanie rewolucji w Rosji, przemyśleć to mógł na moskiewskiej Łubiance, gdzie w 1947 r. jako więzień NKWD dokończył swego barwnego żywota.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: [FundacjaWiP.wordpress.com](http://FundacjaWiP.wordpress.com)